

Jerzy Barański

Sygnatura notacji: **N0936**

Data urodzenia: **1946 r.**

Data nagrania: **25.03.2014 r.**

Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Henryk Domagała**

Czas nagrania: **33 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Jerzy Barański: Nazywam się Jerzy Barański, jestem z rocznika 1946, rodowity warszawiak. Swoją działalność w Stronnictwie Demokratycznym rozpocząłem w roku 1966, będąc na studiach. Przez lata dzieciństwa, młodości charakteryzowała mnie to chęć pracy społecznej. To były te samorzady klasowe, harcerstwo, później samorząd studencki, ZSP. Któregoś dnia trafiłem przypadkowo na statut Stronnictwa Demokratycznego, gdzie w preambule napisane było, że jest to jedyna w Polsce partia o charakterze niemarksistowskim. Zainteresowałem się i wstąpiłem do Stronnictwa na Mokotowie. Trafiłem na Koło Inżynierów i Techników, gdzie byłem zaskoczony ostrością wypowiedzi członków mokotowskiej organizacji. Sformułowania typu bolszewia, żydo-komuna, których już wtedy nie stosowało na przykład Radio Wolna Europa, były tam praktycznie często wypowiadane na zebraniach. Działo to Koło bardzo sprawnie, byłem aktywnym członkiem tego Koła, stąd też dość szybko awansowałem do władz Komitetu Dzielnicowego Mokotowa, zostałem radnym na Mokotowie. I tak ta moja działalność trwała. Z tym, że już w trakcie pracy zawodowej pełniłem wówczas funkcję Naczelnika Wydziału w Zjednoczeniu Uzdrawiska Polskie. To była taka czapa nadzorująca działalność wszystkich sanatoriów w kraju. I pracując tam, jakoś wydawało mi się, że się wypaliłem. Już więcej nic nie mogłem wnieść w pracę tego mojego wydziału. I wtedy padła propozycja, bym objął funkcję Sekretarza Komitetu Dzielnicowego na Woli. Było to jakieś fajne wyzwanie, stąd też podjąłem decyzję o przejściu do pracy w aparacie stronnictwa. Zostałem tę organizację w stanie pewnego marazmu. Jakoś udało mi się dość szybko zwiększyć stan liczebny mniej więcej o 25%. W momencie, kiedy już rezygnowałem z pracy w Komitecie na Woli, organizacja ta liczyła ponad tysiąc członków i była drugą po Śródmieściu organizacją w Warszawie. W trakcie tej mojej działalności na Woli, gdzie z automatu, tak jak to w tamtych czasach bywało, zostałem wiceprzewodniczącym dzielnicowej Rady Narodowej na Woli. Starłem się działając tam przede wszystkim zintegrować

to środowisko członkowskie. Była tam bardzo fajna grupa kół rzemieślniczych, spożywczych, motoryzacja, stolarze, kamieniarze, elektrycy. Ze środowiskiem inteligentnym na Woli były bardzo prężne środowiska prawników, z udziałem nawet sędziów Sądu Najwyższego, inżynierów i techników, oświaty, służby zdrowia i jeszcze wiele innych. I wszystko toczyło się normalnym trybem, gdyby nie sierpień 1980 roku, gdzie... kiedy to po 15 sierpnia miałem okazję zapoznać się z oświadczeniem Centralnego Komitetu Stronnictwa, które potępiało strajki, które wzywało do pracy i rozładunku statków z pomarańczami. Wróciłem wtedy, przerwałem urlop, wróciłem do Warszawy, zebrałem grupkę aktywu i spłodziliśmy pismo. O bardzo, wydawałoby się, delikatnej treści, gdzie poparliśmy część postulatów stoczniovców, nie wszystkie, ale i pismo to skierowaliśmy do Centralnego Komitetu SD. Narobiło to pismo, jako jedyne spośród organizacji wojewódzkich, znaczy organizacji tych lokalnych, narobiło dużo szumu. Ja przypadkowo trafiłem na taki biuletyn Stronnictwa Demokratycznego, on był wydawany przez Centralny Komitet Stronnictwa, gdzie w jednym z wywiadów przeprowadzanym z przedstawicielem, sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego w Radomiu padło takie fajne sformułowanie: „Dużo się obecnie mówi o wolskiej rezolucji, jak pan to ocenia? Jestem z Warszawy właśnie z Woli, tam byłem przyjęty do SD, mam więc dwa uczucia. Z jednej strony rezolucja z mojej dzielnicy, a z drugiej pismo radykalne, daleko idące. Jest to oczywiście sprawa Woli, jak ocenia konkretne sprawy. Statut gwarantuje nam swobodę krytycznego wypowiadania się, natomiast nie podzielam poglądu, że trzeba to robić w taki sposób. Aktyw naszego województwa jest na tyle dojrzały, że sam potrafi dokonać oceny dotychczasowych działań władz centralnych Stronnictwa”. Narobiło to pismo faktycznie trochę szumu. Stołeczny Komitet odebrał na pewien czas klucze do lokalu, ale lawina ruszyła. Już od tego momentu zacząłem organizować spotkania konsultacyjne z innymi dzielnicami warszawskimi. Do tej pory to środowisko działało każde we własnym sosie. Udało mi się zaktywizować ludzi ze wszystkich dzielnic Warszawy. Nie zawsze to był trafny wybór. Trafili się jako konsultanci, również ludzie, u których później zaczęliśmy podejrzewać jakąś agenturalną działalność. Ale udało się na tyle to środowisko zintegrować, że w momencie, kiedy ruszyły wybory do Stołecznego Komitetu, praktycznie większość nowo wybranych władz to byli ludzie związani z tym ruchem postępowym, domagający się zmian w Stronnictwie, które do tej pory zachowywało się w sposób taki wierno-poddńczy wobec PZPR-u. Te konsultacje i wybrany dzięki nim Zjazd Stołecznej Organizacji i wybór nowych władz, gdzie znaleźli się ludzie naprawdę o śmiałych, odważnych poglądach spowodował to, że postanowiliśmy podobnego typu struktury poziome uruchomić już na szczeblu wojewódzkim. Sam brałem udział w spotkaniu, w którym uczestniczyli przedstawiciele województw Polski południowo-wschodniej i odbywało się to w Zakopanem. Cały ten okres był nacechowany dość ostrą pracą związaną z przygotowaniami do XII Kongresu, który miał się odbyć w marcu. Chodziło o opracowanie materiałów, programów, zmian statutowych. Tutaj członkowie Stołecznej Organizacji naprawdę wnieśli duży wkład. No i sam kongres. Sam kongres przewidziany bodajże na dwa dni, trwał dni cztery. Musieliśmy przenieść się z sal Filharmonii Narodowej na okólnik do Akademii Muzycznej. Miał bardzo burzliwy przebieg, z tym że ścierały się poglądy kilku organizacji wojewódzkich, które chciały zmian z tymi zwłaszcza organizacjami pochodzącymi z mniejszych miast, gdzie delegatami byli ludzie wyznaczeni praktycznie przez aparat wojewódzki. I to była naprawdę wyjątkowo ostra walka, w wyniku której w trakcie wyborów wyróżniło praktycznie wszystkich ludzi z Warszawy i tych bardziej radykalnych ośrodków. Przy okazji padli również przedstawiciele starego kierownictwa z panem przewodniczącym Młyńczakiem na czele. Jedynym przedstawicielem reprezentującym Stołeczną Organizację SD, który wszedł w skład plenum, byłem ja. Zdarzyło się to albo przez pomyłkę, bo wśród kandydatów była osoba nosząca to samo nazwisko i imię, reprezentująca, o ile sobie przypominam, Elbląg, albo wynikało to z tego, że ja praktycznie w czasie kongresu niewiele czasu spędzałem

na sali, raczej działałem w kuluarach, usiłując przekonać zwłaszcza młodziej wyglądających delegatów do tego, żeby jednak coś w tym Stronnictwie zrobić. Odkryło się pierwsze plenum, na którym wybrano do prezydium Centralnego Komitetu przedstawicieli raczej tych środowisk betonowych. Nie udało się przeforsować praktycznie nikogo z nielicznej grupki osób o jakichś takich poglądach bardziej rewolucyjnych. Już od samego początku widać było, że tworzą się w składzie członków tego Centralnego Komitetu dwie frakcje. Jedną z nich nazywaliśmy frakcją demokratyczną w Stronnictwie Demokratycznym. Byli tam reprezentanci Krakowa, Jeleniej Góry, Szczecina, Łodzi. Reszta to była niestety głosująca tak, jak nakazywał nowy przewodniczący, pan Kowalczyk Edward. Głos, podnosząca ręce w momencie, kiedy on tę rękę podnosił. Okres do wybuchu stanu wojennego był okresem dość intensywnych prac. Ja już wtedy zrezygnowałem z funkcji sekretarza, po prostu miałem inne plany życiowe, ale nadal aktywnie uczestniczyłem w pracach i Dzielnicowego Komitetu, i jako jedyny przedstawiciel CK w pracach Stołecznego Komitetu. W tym czasie usiłowała Stołeczna Organizacja dokonać rzeczy dość fajnych, mianowicie chodziło przede wszystkim o nawiązanie współpracy z mazowiecką Solidarnością. Pamiętam brałem udział w spotkaniu z panem Sewerynem Jaworskim i pozostałych panów nie pamiętam. Niestety ze strony Solidarności jakoś tam specjalnego zainteresowania tą współpracą nie było, choć pamiętam z tamtych lat wypowiedź bodajże pana Głogowskiego, on był szefem Solidarności warmińsko... z Olsztyna, który zaproponował bardzo śmiałą rzecz. Mianowicie zaproponował, żeby wszyscy członkowie Solidarności wstąpili do SD i w ten sposób przełamali monopol PZPR-u na rządy. SD było zapisane w ówczesnej konstytucji jako siła wiodąca przy budowie socjalizmu. Numer taki był kiedyś zrobiony w okresie przedwojennym, kiedy do śląskiej organizacji SD wstępowały gremialnie kilkutysięczne grupy górników. To jako ciekawostka. Tutaj ta próba się nie powiodła. Próbowano wtedy Stronnictwo Demokratyczne rozmaitych działań, między innymi występowało jako mediator w tym słynnym proteście Wyższej Szkoły Pożarniczej. Ale wybuchł stan wojenny i dopiero w 3 czy 4 miesiące, chyba w marcu 1982 roku zwołano pierwsze plenarne posiedzenie w stanie wojennym. Zaczęło się odchodzenie nawet tych osób, które jeszcze parę miesięcy temu pozwalały sobie mówić o dialogu, o tym żeby nawiązać współpracę z tymi związkami zawodowymi. Te osoby już w tym okresie preferowały pracę w PRON-ie, ściślejszą współpracę z nowymi związkami zawodowymi i tak dalej. Takie ostrzejsze wystąpienia były. Ja pamiętam, zabierałem głos na plenum w październiku 1981 roku, gdzie mówiłem o tym, „że nie mogę uznać, poprzeć jednostronnych działań zmierzających do przyznania rządowi przez sejm nadzwyczajnych uprawnień, co stanowiłoby w praktyce nadanie rządowi prawa do wprowadzenia stanu wyjątkowego i zawieszenia swobód obywatelskich zmierzających do arbitralnego zawieszenia prawa do strajku i ograniczenia swobody wypowiedzi w środkach masowego przekazu, wykraczających poza ramę przyjęte w ustawie o cenzurze”. Takich głosów było sporo wtedy, później to wszystko zamarło. Podjęte zostały dość szybko decyzje Centralnego Komitetu zawieszające działalność prezydiów dwóch komitetów wojewódzkich, mianowicie Komitetu Stołecznego i Komitetu Łódzkiego. Równocześnie takim ogromnym zaskoczeniem dla nas wszystkich był fakt internowania jednego z członków Centralnego Komitetu, to był Marian Białoskórski z Nowego Sącza i równocześnie przewodniczącego tego wojewódzkiego komitetu. Nastąpił taki okres stagnacji. My oczywiście jako ci przedstawiciele tych środowisk bardziej radykalnych nie zerwaliśmy kontaktów, spotykaliśmy się, konsultowaliśmy, ale to były powiedzmy sobie takie działania byle jakie. W pewnym momencie zebrała się ta grupka ludzi takich zaprzyjaźnionych i postanowiliśmy troszeczkę ostrzej włączyć się w tę walkę z betonem stronnictwa. Powstało takie pismo opracowane na dość perfidnych zasadach, mianowicie atakowało członków prezydium Centralnego Komitetu, zarówno tych, którzy stanowili autentyczny beton, jak i przy okazji mniej ostro tych, którzy byli tacy bardziej postępowi. Wyślane to było pismo nie do wszystkich komitetów wojewódzkich,

a do wybranych komitetów wojewódzkich i odbiło się ono dość szerokim, można tak to powiedzieć, bo... Na dziewiątym plenum sprawa tego pisma podpisanego przez Mazowiecki Klub Odrodzenia Narodowego, anonimowy, znalazło oddźwięk w wypowiedziach kilku ludzi. O, pana z Płocka, który: „trudno jednak mówić o dialogu, kiedy zdarzają się przypadki zdawania się na emocje lub celowe ich wywoływanie. Tak należy potraktować rozsyłanie anonimowych pism podpisanych przez Anonimowy Mazowiecki Klub Odrodzenia Narodowego. Stwierdzamy, że płocka organizacja SD i jej członkowie nie mają z taką działalnością nic wspólnego, natomiast widzą oni w tej akcji celowej zamiar zdyskredytowania osiągnięć również naszej. Autorzy i kolporterzy tych pism nie mają na względzie ani dobra kraju, ani dobra stronnictwa, chcą natomiast sflamić własny interes, zaspokoić własne ambicje. Takie postępowanie trzeba napiętnować. Chcemy spokojnie żyć i pracować”. Podobne wypowiedzi były na plenum z Krosna i z Włocławka. „Próba zakłócenia porozumienia społecznego, trzeźwo oceniamy sytuację, budujemy OKON-y, PRON-y i tak dalej”. Była to taka próba troszeczkę wprowadzenia zamętu w szeregi tych struktur konserwatywnych, nazwijmy je w ten sposób. Równocześnie powołano w miejsce odwołanego prezydium stronnictwa osoby o wątpliwych walorach moralnych. Stąd też poczytawszy trochę książek z okresu walk w czasie II wojny światowej i czytając o akcjach małego sabotażu, postanowiliśmy podręczyć, pomęczyć tych najbardziej prominentnych przedstawicieli tych władz komisarycznych. Ruszyły te wzorowane na akcjach małego sabotażu, akcje wywieszania na przykład ogłoszeń o sprzedaży pralki reglamentowanej, o sprzedaży tam jakichś innych rzeczy, gdzie podane były telefony osób, bo mieliśmy telefony do tych osób skompromitowanych. Była to akcja drobnego nękania, dręczenia tych ludzi. Nawet sam pod taki telefon zadzwoniłem, chcąc dowiedzieć się, ile kosztuje ta pralka. Żona człowieka, którego telefon był podany, była załamana ilością tych telefonów. Cały ten okres to była... w okresie... o ile w okresie tej wolności miałem okazję występować na plenum Centralnego Komitetu dość często, o tyle już w stanie wojennym albo nie byłem dopuszczany, albo tematyka była taka, że nie można było tego głosu zabrać. Natomiast była na przykład dzielna grupa dziennikarzy „Kurier Polskiego”, którzy nie zostali zweryfikowani. Tam polecał zarówno redaktor naczelny Cezary Leżeński, słynny twórca „Orderu Uśmiechu”. Polecało bardzo wielu dziennikarzy. Ja współpracowałem bardzo blisko z panem Maciejem Łukasiewiczem, późniejszym redaktorem naczelnym „Rzeczpospolitej”. Oni tam... pamiętam, kiedyś usiłowali przeze mnie wypowiedzieć się na forum plenarnym. Niestety nie dopuszczono mnie do głosu. Utworzyła się wtedy na sali, na ulicy Chmielnej sytuacja, że po prawej stronie działa grupka tych osób, z którymi znajdowaliśmy wspólnych język. To była grupka ośmiu, w porywach dziesięciu osób, które nawet i w stanie wojennym pozwalały sobie na dość krytyczne uwagi pod adresem Centralnego Komitetu. Ale raczej ten głos był tłamszony. Mnie dopuszczono tylko raz. Była sytuacja właśnie pana Mariana Białoskórskiego, sekretarza z Nowego Sącza, który po wyjściu z internatu został oskarżony i postawiony przed sąd partyjny za rzekome zagarnięcie mienia w postaci roweru, który kupił dla potrzeb Komitetu i podobno wykorzystywał w prywatnych celach. Postawiono go przed sądem, nikt z kolegów prawników ze składu Centralnego Komitetu nie chciał zostać jego obrońcą. Padło na mnie, nie będąc prawnikiem, w jakiś takich bardzo emocjonalnych, dramatycznych słowach stanąłem w obronie tego człowieka i został uniewinniony. Później tylko zdołałem zabrać głos w momencie, kiedy wdarłem się na mównicę i przeczytałem jego oświadczenie, że rezygnuje z członkostwa w Stronnictwie Demokratycznym. Później on wyemigrował. Natomiast była również ta sytuacja, kiedy my żeśmy już nawet nie bacząc na treść podejmowanych przez ten Centralny Komitet, uchwał, głosowaliśmy zwykle przeciw, nawet gdyby w grę wchodziło głosowanie na temat „czy otworzyć, czy zamknąć okna”, to ta frakcja po prawej stronie głosowała zawsze przeciw. Były te sytuacje różne. Były to sytuacje, kiedy w momencie delegalizacji Solidarności, grupka pięciu posłów Stronnictwa Demokratycznego gło-

sowała przeciw, jedna osoba wstrzymała się, te osoby zostały wykluczone z szeregów członkowskich. Wśród nich była między innymi późniejsza premier Hania Suchocka, była późniejsza szef adwokatury, pani Buzanowska. Byli to ludzie naprawdę wartościowi. Czy profesor Janowski z Krakowa. Praktycznie rzecz biorąc zakończyłem swoją działalność, już nie będąc zapraszany na te plenarne posiedzenia zwoływane przez komisaryczny stołeczny komitet i praktycznie zakończyłem swoją działalność w Stronnictwie Demokratycznym. To znaczy, ja chciałem zrezygnować, jak to robiło dwóch członków Centralnego Komitetu z członkostwa w Stronnictwie. Prosili mnie koledzy, żebym tkwił tam i zabawił się w człowieka, który będzie relacjonował wydarzenia odbywające się na tych plenarnych posiedzeniach.

Henryk Domagała: Wspomniał pan, że współpraca z działaczami opozycyjnymi Solidarności nie bardzo się układała. Czy miał pan kontakt z Michnikiem, Kuroniem, z takimi działaczami?

Jerzy Barański: Akurat jeśli chodzi o dawny KOR, to ja... ale to układy towarzyskie, bo miałem okazję raz z panem Adamem rozmawiać, ale to na układach towarzyskich.

Henryk Domagała: A jeszcze wróćmy na chwilę do 1976 roku. Jak Stronnictwo Demokratyczne w tamtym czasie miało stosunek do wydarzeń w tamtego okresu?

Jerzy Barański: Stronnictwo Demokratyczne miało z tego okresu mojej przynależności parę ciemnych plam. To był na przykład rok 1968. Wiernopoddająca deklaracja Centralnego Komitetu. Jakiś obrzydliwy atak ze strony ówczesnego „Kuriera warszawskiego”. Atak ze strony członka Centralnego Komitetu, zastępcy redaktora „Życia Warszawy”, taki był Wysocki, potępiające tych syjonistów, rewizjonistów. Pamiętam, byłem wtedy na zebraniu, gdzie dość liczne koło młodzieży skupionej przy SGPiS-ie, obecnym SGH, podchodziło do stolika i składało legitymacje. Ja wtedy również się poderwałem. Brałem dość fajny udział w tych wydarzeniach studiując na SGGW, ale nie zebrałem tego dnia legitymacji, więc nie miałem, co składać. A później jakoś to rozeszło się. Natomiast bardzo brzydko reagowało Stronnictwo na wydarzenia z 1976 roku. To znaczy z 1970, 1976 roku. To były jakieś nijakie deklaracje, raczej wywołujące do pracy organicznej. Stąd też ta rola Stronnictwa Demokratycznego w tamtym czasie skupiała się przede wszystkim na sprawach związanych z rzemiosłem, na jakieś tam akcje typu aktywizacja małych miast. Natomiast nie miała żadnej oferty dla środowisk inteligenckich, mimo że do tego Stronnictwa należały dość ciekawe postacie, łącznie z panem Korwinem Mikke, który był w tamtych latach i pozwalał sobie na bardzo krytyczne wypowiedzi w czasie spotkań klubowych. Natomiast najbardziej zaskakująca była dla mnie ta deklaracja Centralnego Komitetu, w momencie gdy już wiadomo było, że lada dzień te porozumienia zostaną podpisane, oni nie kiwnęli palcem.

Henryk Domagała: Pana przedmówca opowiedział o takim incydencie dotyczącym Jacka Kuronia, który określił, że Stronnictwo Demokratyczne chce na plecach Solidarności dojść do władzy. Jak pan ocenia takie stanowisko?

Jerzy Barański: Nie sądzę, że... nie, chyba to fałszywa ocena.